

Pewnie wiecie

Mój mały notes podróżny z napisem „Cieszyn” kupiony wiosną w sklepiku pod ratuszem, dotąd nietknięty, zapełnił się – jak nigdy wcześniej – długą serią krótkich wpisów, bez nich pewnie niczego bym dzisiaj nie pamiętał, a wtedy pogubił się niechybnie w godzinach i miejscach spotkań, w numerach telefonów i liczbie drobnych zdarzeń

A było tak:

poniedziałek – Karolina K. i formalności w hotelu „8Pokoi”, „Książnica” i przywitanie z Wojtkiem Ś., „Tramwaj Cafe” i pierwsza rozmowa przy kawie z redaktor Ulą M., w „Muzeum” przysłowiowe pięć minut, aby powiedzieć Dzień Dobry Irenie F., na koniec, późnym popołudniem, spotkanie z Jotem „U Prokopa” w Restaurace „Sikorák”, przy kufelku tamtejszej „12^o”

wtorek – w Zamku, a właściwie w „Oranżerii”, pierwsza rozmowa z dyrektorem Ewą G., potem spacer z red. Ulą M. na cmentarz żydowski przy ul. Hażlaskiej i długa w „Dworku Cieszyńskim” rozmowa nie tylko o literaturze

środa – przed południem Biblioteka Miejsca i krótkie spotkanie z dyr. Izabelą K., potem sekretariat Pani Burmistrz Gabrieli S. i zostawiona dla niej wiadomość, pół g. później w Zamku jak zawsze sympatyczna, choć krótka, rozmowa z Katarzyną W. i dłuższa, jak zawsze budująca, rozmowa z Władysławem Ż., o g. 13 telefon od Pani Burmistrz, wreszcie o g. 15, na Rynku, spotkanie ze Zbigniewem M. i spacer ulicami miasta w poszukiwaniu śladów Kornela Filipowicza i Juliana Przybosia, na koniec – po opowieści M. o „Dzienniku” Andrzeja Cinciały – wymieniamy się własnymi książkami, jakbyśmy łamali się opłatkiem

czwartek – g. 11 spotkanie z Jerzym K. w kawiarni „Kornel i Przyjaciele”, lokal o tej porze prawie pusty, dwa fotele dla VIP-ów wolne, kawa wyśmienita, rozmowa z Mistrzem daje nadzieję na przyszłe udane koleżeństwo, o g. 16 w Domu Narodowym spotkanie z Panią Burmistrz Gabriellą S. i Panią Burmistrz Gabriellą H. z Czeskiego Cieszyna, a po g. 18 edukacyjny wymarsz z Ireną F. na wzgórze zamkowe i jej magiczna opowieść (gotowy niemal scenariusz filmu) o pewnym grobowcu i rodzinie Hinterstoisserów

piątek – od rana „Książnica”, a tam najpierw zakup dwutomowego „Dziennika” Andrzeja Cinciały, a zaraz potem zejście do Galerii, gdzie kurator Wojciech Ś. zaprezentował mi wystawę najcenniejszych cieszyńskich starodruków i rękopisów „Rara Avis Tessinensis”, ok. g. 16:30 spotkanie i rozmowa z Andrzejem Drobikiem w kawiarni „Kornel i Przyjaciele” (rozmowa ważna,

pouczająca i dobrze rokująca na przyszłość), o g. 18, także w „Kornelu...”, wieczorna kawa z Wojciechem Ś. i rozmowa o pomyśle na antologię tekstów literackich od początku XIX wieku do współczesności, których głównym tematem jest miasto Cieszyn

sobota – najpierw ostatnie robocze spotkanie z redaktor Ulą M. w siedzibie „Tramwaju Cieszyńskiego”, potem świetnie przygotowany i merytorycznie zrealizowany spacer historyczny (przewodnik: Władysław Żagan) po wzgórzu zamkowym, następnie o g 14:30 pół godziny w Herbaciarni LAJA z dyr. Ewą G. (rozmowa ważna, owocna i pełna życiowej mądrości), a na koniec, o g. 18 na Rynku, przy stoliku kawiarnianym, kolejna długa, przyjacielska i pouczająca (pod rozgwieżdżonym już niebem) rozmowa z poetą Jerzym K., Mistrz ofiarował mi na pożegnanie tomik „Stance” z ceną dedykacją, poczułem się wyróżniony. Wracam do hotelu. Ledwo zamknąłem za sobą drzwi pokoju nr 8 (dochodziła g. 20), odzywa się telefon, a w nim sms od Jota: *O 20:15 będę w Cieszynie Zachodnim. Jadę z Frýdka. Jak chcesz, to godzinka w dworcowej lub w Dziupli.* Zbieram się więc mimo późnej pory, wędruję na dworzec kolejowy Czeski Cieszyn, aby po kwadransie odebrać kolejny sms od Jota: *Jestem już w Dziupli. Zapraszam.* W „Dziupli”, jak się okazało, tłok, sala pełna, na scenie jakiś artysta z gitarą, a na widowni zasluchana publiczność. Wycofuję się na zewnątrz. Przed „Dziuplą” zaimprovizowany stół z drewnianych palet, kilka krzeseł, na krzesłach Roman, Filip (z brodą), ksywa Fifcz, dwie miłe dziewczyny, pan Janek Sz., kolega Jota, prywatnie aktor z divadla „Scena

Bajka”. Po chwili zjawia się i Jot. Dołączam do załogi. Rozmawiamy. Dla nich ta Polska z Gnieznem i Poznaniem, do której jutro wracam, to jakaś zimna, odległa kraina na dalekiej północy, której pewnie nigdy nie zobaczą. Rozmowa toczy się wartko, bo wieczór jest ciepły, a piwo w kufkach zimne. Miejscowi ze względu na mnie przechodzą z „*po naszymu*” na język polski, dwie 25-letnie Czeszki pozostają przy swoim języku, bo nie znają polskiego, ja z kolei nie wychylam się z czeskim, bo słaby ze mnie poliglota. Gdy zbieram się do odejścia, Jot opowiada zebranym, że byłem tu wiosną tego roku, że szef „Dziupli” bez zbędnych ceregieli przygotował mi grzane piwo na moje chore gardło. W tym momencie Roman i Filip wpadają w rozpacz – zakrywają twarz dłońmi i mówią: „Grzane piwo??? Nie!!! Tylko nie to!!! Przed godziną 22 ostatecznie zamknąłem za sobą drzwi pokoju nr 8. Kładąc się do hotelowego łóżka przez szybę okna dachowego ujrzałem rozgwieżdżone niebo

niedziela – o g. 10, w „Sklepie Zamek Cieszyn”, z rąk Agnieszki P. (która nie tylko pięknie się uśmiecha, ale też interesująco konwersuje na cieszyńskie tematy) nabyłem drogą kupna porcelanową płaskorzeźbę Rotundy i księgę poetycką Zbigniewa M. „Mroczny przedmiot podążania”, o g. 11 plecak na plecy, torba z książkami w rękę, ostatnia rozmowa z Karoliną K. z Hotelu „8Pokoi” i *per pedes* udałem się na dworzec PKS, skąd odjechałem „Lajkonikiem” do Bielska-Białej, aby tam przesiąść się na pociąg TLK do Gniezna

*

jak zatem najszybciej, najprościej, najskuteczniej podróżować z Gniezna do Cieszyna? zapewne już wiecie: można pociągiem i autobusem, jeśli nie ma się własnego samochodu, ale można też wykorzystać do takiej podróży podręczny wehikuł sztuki, poezję – ten destylat języka, ten wykrzyknik ulicy, a nawet długi set lub dwa krótkie sety retorycznych uniesień, może nas tam poprowadzić proza Juliana i Kornela, furtkę do cieszyńskiego ogrodu mogą nam otworzyć wiersze Jerzego i Zbigniewa, teksty historyczne Ireny i Wojciecha, opowieści Władysława i Agnieszki z centrum informacji pod Wieżą, a przecież w zanadrzu są jeszcze wizje artystyczne Ewy i Katarzyny, jest AVION Renaty, są rozmowy Andrzeja i reportaże Jota, na koniec zostawiamy piosenki Jaromíra, a potem, gdy już jesteśmy na miejscu, może nas zabrać na swój pokład Tramwaj Cieszyński, który niespiesznie zmierza do ZWROT-nicy dziejów...

oto nagie fakty, działania międzyludzkie, oto odarta z metafor i zbędnego liryzmu siłą rzeczy niepełna kronika spotkań i rozmów, uścisków dłoni i spojrzeń, pragnień, ciszy, słów zakazanych i samotności w obcym mieście

ale były też w owym tygodniu pełnym wrażeń fakty czysto intelektualne, fakty krajobrazowo-przyrodnicze, fakty biograficzno-historyczne i metafizyczno-poetyckie, jak je udźwignąć w krótkim sprawozdaniu? nie sposób!

co więc zostaje? zostają impresje, zapiski w pamiętniku, powidoki, a także wyobrażona rozmowa, wyobrażony rozmówca, wyobrażony czas

pewnie wiecie, jak pachnie o ósmej rano jesienny las nad Puńcówką, las pełen światła, las odziany w szelest żółci, brązów, złota i łagodny szum rzeki płynącej do morza

pewnie wiecie, jak uśmiecha się ciemnooka Aneta M. ze sklepu przy Rynku (a właściwie ze Strumienia), gdy siwowłosemu wędrowcowi podaje do przymierzenia czerwoną ortalionową kurtkę, a potem mówi: nigdy nie byłam w Gnieźnie, pojechałabym tam bez jednej walizki

pewnie wiecie, jak skromnie i szczerze wspomina swoją młodość Jerzy K., z jaką nieśmiałością opowiada o swoim, podziwianym przez wielu, tomie wierszy „Wiek brązu”, o którym wtedy, gdy się ukazał, napisano ponad trzydzieści recenzji, pewnie wiecie z jaką radością Jerzy K. mówi o następnej książce i jeszcze jednej

pewnie wiecie, jak B. Dziadzia odrealnił świat w swojej oniryczno-filozoficznej baśni „Błękitne pudełko...”, pewnie wiecie, jak czyta się Andrzeja Cinciały „Dziennik 1846-1853”, pewnie wiecie wiele więcej o sprawach, o których ja nie mam pojęcia lub jeszcze nie słyszałem

pewnie wiecie, jak Zbigniew M., autor tomu „Kraina wiecznych zer”, oprowadza przybyszów po Cieszynie, zwłaszcza tych, którzy chcą obejrzeć domy z dawnymi mieszkaniami Przybosia oraz kamienicę Filipowicza

na ulicy Górnej, pewnie wiecie, jakim M. jest erudytą,
znawcą materii, przy którym łatwo popaść w banał,
a nawet w śmieszność, gdy chce się błysnąć tzw. złotą
myślą czy innym wypłowiałym szlagwortem

pewnie wiecie, jak trzeszczą-szeleszczą suche niczym
pergamin, zwinięte w rulon liście gnane ciepłym wiatrem
po betonowych chodnikach w słoneczne niedziele, gdy
z otwartych okien płyną zapachy świątecznego obiadu

pewnie wiecie, jak to jest, gdy pod koniec ciepłego
października w środku tygodnia wstaje się z łóżka
o czwartej rano i chwilę później wędruje na ciche
o tej porze zamkowe wzgórze, aby z tarasu widokowego
obejrzeć oba Cieszyny w nocnej jeszcze scenerii, pełnej
świateł i pierwszych porannych obrządków, pewnie
wiecie, że można wówczas śledzić sunące po torach
gąsienice pociągów odjeżdżających do Karwiny
i Ostrawy, że można – spoglądając w niebo między
bezzlistne już gałęzie kasztanowców – dostrzec
cieszyńskie gwiazdy, z Wielkim Wozem, tym hetmanem
Drogi Mlecznej na czele, obok którego wisi romantyczny
rogal Księżycy, za chwilę odzywają się dzwony
na wieżach kościołów i zegarowe kuranty Ratusza

pewnie wiecie, jak rozmawia się i współpracuje
przy książkach, tekstach, grafikach z niezwykłym
człowiekiem, pełnym talentów niebanalnym mistrzem –
Kazimierzem G. (który celnie zauważył, że K. G.
to także Klement Gottwald i Krzysztof Grzechowiak)

pewnie wiecie, jakie problemy roztrząsają taksówkarze na postoju przy ulicy księdza Szersznika, o czym marzą młode kobiety poukrywane w sklepach odzieżowych między wieszakami, zamknięte w kawiarniach między ladą a stolikiem, pewnie wiecie, jak się handluje nad Olzą, gdzie wokół straganów rozkwita *obecná čeština*

pewnie wiecie, jak to jest, gdy pół Cieszyna odwiedza zimą w szpitalu Jarka Jota D. – a połowa z tej połowy podziwia Beatę T., towarzyszkę Jota na dobre i złe pewnie wiecie, jak to jest, gdy w zaczarowanym tramwaju spotyka się piękne nieznajome, które nagle wysiadają na tym samym co i my przystanku, które rozbrajają nasze serca przelotnym spojrzeniem, a potem odchodzą, znikają, topią w rzece klucz do tych drzwi w mieście, które się nigdy przed nami nie otworzą, oczywiście w sprzyjających nam okolicznościach tak właśnie mogłoby zacząć się nowe życie pełne olśnień i zwykłej codzienności, ale tak się nie stanie

dlatego opuszczam to miasto w samo południe z torbą pełną pauz, znaków zapytania i wielokropków, w pustych dłoniach unoszę coś jeszcze... owo coś przypomina jasność oczu nieznajomej z cieszyńskiego tramwaju, jest być może zapachem jej włosów, a prawie na pewno zaistniało jako ślad jej kruchej stopy na dywaniecmentarnego bluszczu... tak, opuszczam to miasto z nadzieją w sercu, ze światłem przemiany, z tęsknotą, z notesem pełnym notatek, czyli bez pretensji, ale i bez złudzeń, bo jestem tylko powsinogą, na poły bezdomnym cieniem, poławiaczem obrazów, rozmów i zapachów, pokornym wyznawcą zasady: staraj się zrozumieć...

a zatem opuszczam to miasto w samo południe (może na chwilę, a może na kilka miesięcy), zwyczajni mieszkańcy przygotowują w tym czasie niedzielny obiad, rozmawiają z dziećmi, odczytują newsy z internetowych portali, obok, na wieżach kościołów basują dzwony i brylują sygnaturki, czyżby nic się nie zmieniło? świat zmienił się bardzo, ludzie niewiele, mimo kłopotów, lęków i trudów codzienności ciągle pamiętają, że co boskie – Bogu, co cesarskie – Cesarzowi, a co zwyczajne – Facebookowi

Tekst pochodzi z książki „Melanż 2” (Gniezno 2020), którą w Cieszynie można kupić w „Tramwaj Cafe” – siedzibie miesięcznika „TC”.